

Dwie Rzeczypospolite na Zamku

22 grudnia 2010 roku na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystość obchodzona 20. rocznicę przekazania insygniów władzy prezydenckiej II Rzeczypospolitej nowo zaprzysiężonemu prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie. Byłem świadkiem tamtej uroczystości, kiedy to prezydent Ryszard Kaczorowski przekazywał Lechowi Wałęsie pieczęcie prezydenckie, sztandar prezydencki oraz oryginał konstytucji kwietniowej z 1935 roku. Te narodowe skarby wywiózł szczęśliwie z Polski we wrześniu 1939 roku prezydent Ignacy Mościcki.

Wydarzenie sprzed 20 lat oraz grudniowa uroczystość na Zamku Królewskim, pełne są symbolicznych odniesień historycznych oraz publicystycznych refleksji; to wręcz doskonały temat do jakiejś osobnej pracy naukowej albo obszernej publikacji, które i tak okażą się niedoskonałe. A to z tej racji, że główny inicjator idei przekazania insygniów prezydenckich, gorący zwolennik zachowania przez III RP ciągłości prawnej z II RP, Wojciech Ziemiński, nie żyje już od 10 lat i nie zachowały się jego wspomnienia na ten temat. Zmarł 13 stycznia 2001 roku w Warszawie i mogę się założyć, że III RP będzie miała w nosie tę rocznicę i żaden dziennik telewizyjny czy wielonakładowe gazety nawet o tym nie wspomną. Będzie to w pewnym sensie zasługa głównego celebrycy tegorocznych uroczystości, prezydenta Bronisława Komorowskiego, który już w 1982 roku w czasie tzw. „dialogu operacyjnego”, czyli przesłuchania go przez SB nazwał tego zasłużonego

opozycjonistę „pajacem lubiącym bawić się w konspirację”.

Oczywiście Komorowski nie omieszkiał dziś wspomnieć o swoich zasługach w odzyskaniu insygniów, przypominając jak to pod koniec lat 80. trafił do Londynu jako „emisariusz jednego ze środowisk polskiego podziemia”.

Refleksje historyczne należałoby właściwie zacząć od wydarzenia, które rozegrało się w dwóch dramatach, równocześnie w Warszawie i Londynie, tego samego dnia – 19 lipca 1989 roku. W Warszawie głosami sejmiku kontraktowego, a więc komuny i tzw. konstruktywnej opozycji wybrano na prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego. To był ten symboliczny początek III RP, na półtora roku przed zaprzysiężeniem w grudniu 1990 roku Lecha Wałęsy na prezydenta. Na wieść o wyborze Jaruzelskiego, urzędujący prezydent na Obczyźnie, Kazimierz Sabbat, dostał zawału serca i zmarł. Jego miejsce zajął Ryszard Kaczorowski, też jak Sabbat, przedwojenny harcerz. Sabbat spoczywa na cmentarzu Gunnersbury w Londynie, a Ryszard Kaczorowski, ofiara smoleńskiej tragedii, w podziemiach Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Dziś jego miejsce na uroczystościach na Zamku Królewskim zajęła wdowa po śp. prezydencie pani Karolina Kaczorowska. Musiała jak i inni wysłuchać nudnego i dość pokrętnego przemówienia Bronisława Komorowskiego o tym, jak to: „w momencie trafienia do kraju pamiątek tamtej naszej wolności, dwie wolności, wcale niełatwe, wcale nieoczywiste,

wolność z okresu po 1918 roku i ta nasza świeżo wywalczona wolność, podały sobie ręce”.

Otóż te dwie wolności do tej pory nie podały sobie rąk. III RP nie zachowała ciągłości prawnej z II RP, bo nigdy nie miała takiego zamiaru. Na przekazanie insygniów prezydenckich należy patrzeć tylko jak na symboliczny gest dobrej woli ze strony rządu londyńskiego. Całe szczęście, że przedmioty te dotarły do kraju bez uszczerbku w odróżnieniu od złotych skarbów składających się na przedwojenny Fundusz Obrony Narodowej rozkradziony przez komunistów.

W kancelarii Senatu na Wiejskiej w Warszawie leży od 12 lat uchwała z 16 kwietnia 1998 roku o ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską. Żadne z jej postanowień nie zostało w drodze ustaw wprowadzone w życie i pewnie już nie zostanie, bo samo stwierdzenie, że państwo, jakie istniało w latach 1944–1989, było niedemokratyczne, totalitarne, niesuwerenne, i stanowiło część światowego systemu komunistycznego, kłóci się oficjalnym stosunkiem obecnych władz, w tym prezydenta Komorowskiego, do ludzi, którzy ten totalitarny system tworzyli. Czy zaproszenie gen. Wojciecha Jaruzelskiego do prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego należy odczytać jako symboliczne podanie sobie rąk II i III RP?

W czasie uroczystości Na Zamku Królewskim, nie inaczej, bo tak samo dwuznacznie, zachował się pierwszy prezydent z wyborów powszechnych, Lech Wałęsa. Stwierdził, że do dziś ma kaca

moralnego, gdyż nie dotrzymał postanowień okrągłego stołu i utracił karierę gen. Czesława Kiszczaka, który nie został premierem. Musi też przeprosić gen. Jaruzelskiego za to, że ukrócił mu, wbrew postanowieniom okrągłego stołu, prezydenturę. W takiej to atmosferze spotkały się na Zamku Królewskim dwie Rzeczpospolite, ta prawdziwa i ta postkomunistyczna.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie III Polskiego Radia S.A.

229Nasza Polska 28.12.2010